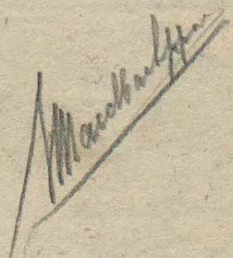


WŁADYSŁAW, POD WARNĄ, TRAGEDYA.

PRZEZ

JOZEFA

RZEWUSKIEGO,

STAROSTĘ DROHOBYCKIEGO,
Generała Leytnanta, Woyſk Koronn:
R. P. 1760.

We LWOWIE
w Drukarni J.K. Mći

DO JASNIE WIELMOZNEY, JMći PANI, Z XIAZAT RADZIWIŁOW, RZEWUSKI, PODSTOLINY, W. X. Litt:, KOCHANEY BRATOWY SWOIEY.

TY; co z Cnotami, z Zacnością, z Bogactwem,
W Dom moy, szczęśliwym raczyłaś wniść krokiem,
Co za łaskawym, przeznaczenia Swactwem,
Z mym Bratem, Boskim złączonaś Wyrokiem,
Wielkiey Jmienia moiego ozdobie,
Ten wiersz, Bratowo; ofiaruię tobie.

NAywybornieysze, dobrych Zon przymioty,
Przed Pańskie z sobą, przyniosłaś Ołtarze,
Gdy od Biskupa, ślubny pierścień złoty,
Wziełaś z mym Bratem, w dożywotniey parze,
Dosyć Cię poznać, chwalić Cię, rzecz łacna,
Pobożnaś, piękna, Bogata, y zacna.

Brać

BRat moy ieſt z tobą, nayſzczęśliwſzym z ludzi,
A z taką Zoną, ma Niebo na ziemi,
Zadnym fraſunkiem, myśli nie utrudzi,
Wiek momentami, liczy weſołemi,
A Cnoty Twoie, y pobożne czyny,
BOG dwoma razem, nadgrodził ci Syny.

Z Oyca y z Matki, Dom twoy rownie Wielki,
Pod iedną miarą, ſzczęściem Niebo dzieli,
To maſz z Rodzica, co y z Rodzicielki,
Oboie Krewnych, Krolow naſzych mieli,
RADZIWIŁOWNA, ſiedziała na Tronie *1
A WISNIOWIECKI, panował w Koronie *2

*1 *Krolowa Barbara, Zona Zygmunta Auguſta, z Domu Radziwiłowna.*

*2 *Krol Michał.*

RODzoney Jana Siostry, Wnuk Twoy Ociec,
Twa Matka, bliſkie plemie ieſt Michała,
Mogłaż zacnieyſza, krew w żyłach twych pociec,
Jak ta: ktora ſię z oboiey płci wlała?
Y z Oyca twego, y z Matki Twey ſtrony,
Liczyſz, Sarmackie Berła, y Korony,

SYn Corki Jana, gdy Ceſarſtwa dopnie,
Bawarczyk; 1 * nowe ſzczęście ci ſię zdarza,
Bo Dom Twoy, bliſkie liczy z nim krwi ſtopnie,
Y Plemiennika, rachuie Ceſarza,
A w nim na większe, do ſzczęścia pochopy,
Luſtr ma od Tronow, połowy Europy.

* 1 *Karol ſiodmy, Ceſarz, ktorego rodzi, Corka Krola Jana.*

MAtkę twą rodzi Leſzczyńſka, a berła,
Dom iey rachuie, w Krolu Staniſławie,
Droga Korony Ludwikowey perła,
Marya; * 1 ſłynie w żywey Cnot poſtawie,
A Ręką Boſką, żegnane iey brzemie,
Łączy, Burbonow, y Leſzczyńſkich plemie.

PRzyim Władyſława, pod Warną Jagełła,
Co Męża Twoiey Barbary, był Dziádem, * 2
A choć Dom iego, czas y śmierć, w proch zmełła,
Choc Wiśniowieccy, zeſzli tymże śladem,
Niech iednak, męſtwa ich, y Cnot nauki,
Słuchaią Syny Twoie, a ich Wnuki.

*1 *Krolowa Francuſka.*

*2 *Władyſław, ktory pod Warną zginoł, był Dziadem Zygmunta Auguſta, Męża Barbary Radziwiłowny. Bo Kazimierz Jagellonczyk, Brat rodzony Władyſława, pod Warną zabitego, był rodzonym Dziadem, Zygmunta Auguſta.*

OSNOWA

OSNOWA TRAGEDYI.

WŁadyſław, Krol Polſki y Węgierſki, zawarſzy y poprzyſiągſzy Pakta z Turkami, zerwał ie muſiał, przyciśniony nieodbitną całego Chrześciańſtwa potrzebą, bo Amurath Pierwſzy, Ceſarz Turecki, iuż maiąc w mocy ſwoiey Adryanopol, groził bliſkim wzięciem Konſtantinopolowi, wſchodnich Ceſarzow, na ten czas Stolicy. Ociec Swięty, y wiele bardzo Państw Chrześciańſkich, wyſłali wielkie Floty na morze, dla zabronienia przeyścia z Azyi, Poſiłkom Woyſk Tureckich, ale Amurath, liczniey ſzym nierownie okrętow gminem, tak okrył morze, że mu umknąć ſię muſiała, morſka Chrześcianow potęga. Takim ſukkurſem, zmocniwſzy ſwe Woyſko Amurath, ztoczył pod Warną, krwawą bitwę z Władyſławem, ktory z małym woyſkiem, dawſzy wielkie dowody, odwagi y dzilności, w boiu mężnie poległ. Biſkupi Węgierſcy, Agryeńſki, y Wardyńſki, przywodząc znaki ſwoie, w tey bitwie za Wiarę zginęli. Julian Kardynał, Legat Oyca Swiętego, to przy boku Krolewſkim, to przed ſwoim Pułkiem, za wiarę mężnie ſpotkawſzy ſię, na oſtatek, z placu umknąć muſiał, a przez Dunay przeprawuiąc ſię, zabity od Wołoſzyna. Jan Tarnowſki z Polſkim, Zawiſza z Litewſkim Woyſkiem, w tey bitwie polegli. Hunniad Korwin, z małą częścią Węgrow, wynioſł życie z boiu. O tey bitwie, piſze Długoſz, ktory był Nominatem Arcybiſkupem Lwowſkim, iako twierdzi Nieſiecki. Smutną y okropną Tragedyą, ułagodzić chciałem, czyſtą miłością Emilianny z Władyſławem, y ſkłonnością ſerca Fauſtyny, do Zawiſzy. Te dwie Damy, były Corki Jerzego, Deſpoty Raſcyi, ktory pod czas tey woyny, był z Władyſławem, iako piſze Długoſz.

AKTOROWIE, Y AKTORKI.

WŁADYSŁAW, Krol Polſki y Węgierſki.

KORWIN Hunniad, Wodz Woyſk Węgierſkich.

TARNOWSKI, Wodz Woyſk Polſkich.

ZAWISZA, Wodz Woyſk Litewſkich.

EMILIANNA, Corka JERZEGO, Deſpoty Raſcyi.

FAUSTYNA, druga Corka, JERZEGO Deſpoty Raſcyi.

Scena, ieſt w Obozie pod Warna, w Bulgaryi.

AKT

AKT PIERWSZY.

SCENA PIERWSZA.

WŁADYSŁAW, y TARNOWSKI.

WŁADYSŁAW

TU nas czeka; w tych polach, przed tego dnia mrokiem,
Smierć, lub zwycięſtwo, Boſkim zrządzone wyrokiem,
Krew y życie, nieść na plac; to rzecz Władyſława,
Zwycięſtwa zaś rozdawać; Boſka to ieſt ſprawa,
Lecz; czy mi przyidzie umrzeć, czy wygrany dożyć,
Ni w tym ſzperać nie umiem, ani ſię tym trwożyć,
Zwyciężę; oddam Bogu dzięki y ofiarę,
Zginę; wielbić go będę, że umrę za wiarę.

Szczęścia, czyli nieszczęścia, mężnie czekam; słowem,
Co mi Bog przyszle, mile to przyiąć gotowem,
Ty; co wybor Polakow, maiąc pod twym znakiem,
Naybitnieyszym me woysko, zaszczycasz Orszakiem,
Tarnowski; Coś na krwawych woynach zestarzały,
Wysłużył sobie zaszczyt, y sławy y chwały,
Coś cały wiek twoy spędził, w szyszaku, y w zbroi,
Co się wźmianki Jmienia Twego, Tatar boi,
Co przeplatasz, zwycięskie Laury, z siwym włosem,
Z iakim też, dziś zwieść bitwę, spodziewasz się losem?

TARNOWSKI.

Do schyłku życia mego, woiuiąc od dziecka,
Nigdy mię nie trwożyła, potęga Turecka,
Znosić tłumy Poganow, wprawiona ta ręka,
Mineło lat pięćdziesiąt, iak ich w boiu nęka,
Jak w kilku małych hufcach, mężne nasze ramie,
Stotysięczne ich szyki, y znosi y łamie,
Lecz Panie; gdyśmy Pogan, płoszyli iak zwirza,
Mieliśmy dobrą sprawę, mieliśmy żołnirza,
Teraz; gdy po stwierdzonym, przysięgą pokoiu,
Ciągniem niechcących Turkow, do krwawego boiu,
Jeśli szczęście posłuży, sprawiedliwey stronie,
Zważ; czy Turkow, czy nasze, Laur uwieńczy skronie,
Na woysko twe gdy spoyrzę; ckni mi się, y nudzi,
Ze nie mamy żołnierzy, ale tylko ludzi.
Gmin płochy, co bez szyku, iak owce się kupi,
Co mu Swięci, nie bitni, Hetmanią Biskupi,
Plebani prowadzący, Chorągwie y Pułki,
Nie krew z Pogan, lać zwykli, lecz wodę z ampułki,
Xięża zbroyni w Kirysach, ktorym by przy Farze,

Przyſtoyniey było, Pańſkie okadzać Ołtarze,
Tłum niesforny, pierzchliwych dzwonnikow y żakow,
Jeſt to część naylicznieyſza, Władyſława znakow,
Z tego com ci przełożył, domyśliſz ſię ſnadnie,
Jaki, ieśli ſię ſpotkaſz, los ci dziś wypadnie.

WŁADYSŁAW.

Widzę go iak w zwierciedle; lecz w zyſku, czy w ſzkodzie,
Jak mowią: nie możemy płynąć przeciw wodzie,
Gdy mię tu ſprowadziła, łatwość nieoſtrożna,
Miarkuię, że mi nazad, cofnąć ſię nie można,
Za dolą moią poydę, zamrużywſzy oczy,
Wſzak nikt, ſzczęścia y życia kreſu, nie przeſkoczy,
Bog rządzi, loſem krwawey bitwy, on nam zgoła,
Zwycięſki, czy Męczeńſki Laur, zeſzle na czoła.
Nie ufam w prawdzie, w płochym poſpolſtwa motłochu,
Co dotąd, nigdy ieſzcze, nie powąchał prochu,
Lecz ośm tyſięcy Węgrow, przywykłych do bitwy,
Cztery tyſiące, mężnych Polakow y Litwy.
Lubo przyſzczupłe woyſko, lecz do zwycięſtw zręczne,
Przełamać może Pogan, tłumy ſtotyſięczne,
Na oſtatek, woiuiąc męſtwem, a nie likiem,
Albo będę zwycięzcą; albo Męczennikiem.

TARNOWSKI.

Nie śmiem nazwać Męczeńſtwem, krwi Chrześcian zdroiu,
Ktora nie w cierpliwości, leie ſię, lecz w boiu,
Ktora nie wiem, czy twoiey, luſtr przynieſie ſławie,
Y czy tą krwią; ſzafuie Cnota, czy bezprawie.
Wſpaniałe wielkich Krolow, y ſerca y duſze,
Zwykłyż łamać przyſięgi? y zrywać Soiuſze?

Co rzecze świat? gdy dotąd, Władysław bez wady,
Da mu, złamania Paktow zawartych, przykłady?
Mowić muszę; choć moia śmiałość cię urazi,
Zważ Panie, czy ta woyna, sławę twą nię skazi,
Milczenie by mą Cnotę, mogło oszkaradzić,
Przysiągłem ci na wierność, wiernieć muszę radzić.
Lecz w tym, dołoż się Swiętych Biskupow, tych czyste
Nauki, czynią Niebios Bramy otworzyste,
Niech wprzod przeyrzą traktaty, y Chrystusa Xięgi,
Potym, niech Każą trzymać, lub łamać przysięgi,
Jeśli nam bitwę, radzić będą, ich wyroki,
W ogień, iak na wesele, poydziemy bez zwłoki,
Dotąd podobno, w szykach ci Swięci Pasterze,
Obronnie tylko, łożyć chcą życie, przy Wierze,
Lecz gdy Turczyn, o pokoy, dziś przez Posły swoie,
Prosi; niech każą; czy krew toczyć, czy zdiąć zbroie.

WŁADYSŁAW.

Naradzaią się o tym, z Julianem Posłem,
Oyca Swiętego, z ktorym, y ia się iuż zniosłem,
Ten, słynący mądrością, y Cnotą Kardynał,
Zyczy; bym se ostrożnie, z Turczynem poczynał,
Ktory gotuiąc cąłey, kaydany Europie,
Mnie wprzod zdradza, podemną naprzod dołki kopie,
A gdy iuż trąby nasze, y kotły brzmią hucznie,
Wprzod nas zdradą, niż męstwem, chce pokonać sztucznie,
Y kiedy mu iuż, Polska szabla, w oczach błyska,
Nim wszystkie woysko skupi, myśli iak czas zyska,
Jawna rzecz iest, że chytrze uwodzi nas, zwłaszcza;
Gdy widać srożzą woynę z pod pokoiu płaszcza,

Wszak-

Wſzakże wieſz; że ſpiegowie, y dzienni y nocni,
Twierdzą nam, iż ſię Turczyn, w tych dniach bardzo zmocni,
Ze mu żołnierz co moment, przybywa iak woda,
Ze mu Azya, nowych ſzykow, w prętce doda,
Woyſko zaś naſze, ktore odległość daleka,
Dzieli od naſzych, wſparcia już nizkąd nie czeka,
W iednym Bogu pokłada, wſzyſtkie ſwe nadzieie,
A w nim ſamym ufaiąc, w męſtwie ſię nie chwieie,
Toć, gdy go Turczyn, płonnym pokoiem uwodzi,
Jm dłużey czeka bitwy, tym ſe bardziey ſzkodzi.
Lecz powracaiącego, ſłuchaymy Zawiſzy,
Czy burz woiennych, czyli pokoiu zaciſzy,
Zyczą Swięci Biſkupi, opowie nam, ieśli,
Już ſię z ſobą na zdanie, iednomyślne znieśli.

SCENA DRUGA.

ZAWISZA, WŁADYSŁAW, TARNOWSKI.

ZAWISZA.

KArdynał cię, z Węgierſkich Jnfułatow gronem,
Uniżonym przezemnie, obſyła ukłonem,
Jednomyslne ich zdania, y zgodne ſą uſta,
Na to; byś ſię ſtrzegł, zdrady, Turczyna oſzuſta,
Bo pewnie, ieżli mu ſię chytrość iego uda,
W przepaść cię, ſztuczna iego, pogrąży obłuda,
Tak zawſze czyni Turczyn, gdy mu kto dowierza,
Chcąc czas zyſkać, oświadcza chęć ſwą, do przymierza,
Potym woyſko ſkupiwſzy, zrywa pakta płonne,
Gotuiąc Chrześcianom, klęſki nieuchronne,

A Traktat zamieniony, w srogość swego barku,
Mięczem w krwi ich zbroczonym, pisze im na karku.

WŁADYSŁAW.

Niźli bitwę, lub pokoy, Władysław obierze,
Chce zdanię Tarnowskiego, usłyszeć w tey mierze,
Sławny Wodzu; Laurami znakomity starcze,
Coś wiek spędził, szarzaiąc Szyszaki y Tarcze,
Coś zrosł, y zstarzał w Woynach, a wysługą krwawą,
Jmie twe, wiekopomną zaszczyciłeś sławą,
Jak mi radzisz? czy ostre dobywać bulaty?
Czy wziąć się do pokoiu, y pisać Traktaty?
Za Twoim zdaniem poydę, bo wiem że nie zbłądzi,
Kto się sędziwych ludzi, mądrą radą rządzi.

TARNOWSKI.

Ty mow z Posły, ia Woysku dobyć każę miecze,
Tak pokoiu; ni bitwy, czas nam nie uciecze,
Zmowie z Turkami, załoź termin dwugodzinny,
A kto zerwie traktaty, krwi woysk będzie winny,
Jeśli się do pokoiu, Turkow skłonność zyści,
Szukay w nim, Chrześciańskiey sławy y korzyści,
Jeśli zaś nas obłudą, uwodzą Posłowie,
Każ nam, mężnie nieść na plac, y życie y zdrowie,
Tak y Posłow nie zrazisz, y unikniesz zdrady,
Te zdanie Tarnowskiego; te są iego rady.

WŁADYSŁAW.

Ty Zawiszo; wsławiony przez Tureckie klęski,
Coś przywykł, czoło twoie stroić, w Laur zwycięski,
Ty;

Ty; ktorego obfity Dom, walecznych Przodkow,
Zawfze Rycerzow, nigdy nie wydal wyrodkow,
Radź mi; czy Pakta zawrzeć mam, czy woynę toczyć,
Czy bitwę zwieść z Turczynem, czy z nim w przyiaźń wkroczyć,
Ten co potęgę Pogan, y nifzczył y burzył,
Ociec Twoy, pod Gołubcem, w fwey Krwi fię zanurzył,
A gdy Turkow, fwą mężną ręką, z placu zmiata,
Poległ, oftrzem płytkiego, Poganow Bułata,
Y na ziemi wfławiwfzy, mężne czyny fwoie,
Pofzedł z męczeńfkim Laurem, w Niebiefkie podwoie,
Wprzod zaś Cnotą, z krwią wlaną, podzielił fwych Synow,
W ktorych fię zwiękfza fława, dzielnych iego czynow,
Ty mi poradź; z walecznych Braci twych nayftarfzy,
Czy w przyiaźni żyć z Turkiem, Pakta z nim zawarfzy,
Czy też dobyć płytkiego, fzabli moiey oftrza,
Niech Chrześcian granice, y fławę rofpoftrza.

ZAWISZA.

Gdy twoie Krolu fkronie, Rycerfkie twe czoło,
Y Korony y Laury, uwieńczaią wkoło,
Gdy w każdey bitwie, zwykły mieć fławę w zdobyczy,
Szczęście z wycięftwem, wodzifz z fobą, iak na fmyczy,
Gdy od iednego ziemi, do drugiego końca,
Słyniefz; w fpaniale zwany, Chrześcian obrońca,
Gdy Papież, Cefarz, dzielney twey wzywaią ręki,
Gdy cię o bitwę profzą, ludow płacz y ięki,
Czemu Panie; na całey Europy okrzyki,
Nie fpiefzyfz fię, byś z nami łamał, Turkow fzyki,
Wiefz dobrze, iak fię zatrząfł, Tron Paleologa,
Jaka tego Cefarza wfchodniego, ieft trwoga,

Y iak Konſtantynopol ſzlocha, iak roſpacza,
Że Poganin iuż prawie, w Bramy iego wkracza,
Że go nic nie pocieſzy, nic nie ubeſpieczy,
Jeżeli twoiey ſpełznie, nadzieia odſieczy,
Czyli żałuieſz Panie, krwi naſzey y znoiu.
Czyli ſobie ſmakuieſz, w ſłodyczy pokoiu,
Czy rozumiſz, że ſzczęście będzie ci przeciwne,
Że przekładaſz nad Laury, gałązki oliwne,
Wſzak gdy za ciebie Boga, Chrześcianin błaga,
Sława twoia codziennie, zwiękſza ſię y wzmaga,
Wſzak; gdy Kościoł za tobą, w Niebo ręce wznoſi,
Słynieſz, od iedney świata, aż do drugiey oſi,
Podufay Panie naſzey, y ſzabli y zbroi,
A uznaſz, że nam Turczyn placu nie doſtoi,
Jle że te ſą tylko, woyſk twoich otuchy,
Zwyciężyć, lub Rycerſkie, w boiu wythnąć duchy,
Agdy Polak, y Węgrzyn mężny, śmiercią gardzi,
Szablą iego Poganie, poſkromią ſię hardzi,
Y ſam Turczyn, przed światem, z drzeniem ſerca przyzna,
Że w Laury twe zwycięſkie, ta ziemia ieſt żyzna.

WŁADYSŁAW.

Władyſław poufale, wam obom ſię zwierza,
Że lubo bardziey iego chęć, do woyny zmierza,
Jednak ſię między woyną, a Pokoiem chwieie,
Ważąc, to małość woyſka, to w męſtwie nadzieie,
Chwila iedney godziny, pokaże, azali,
Woyna Pokoiu, na tey, nie przeważy ſzali,
Niźli ſię zaś zwycięſtwem, czyli klęſką wſławię,
Sam ſię na moment, z memi myślami zabawię.

SCENA TRZECIA.

WŁADYSŁAW SAM.

Pierwiaſtki życia mego, kwitnący wiek młody,
Jakże mi upływaią, nakſztałt byſtrey wody.
A ia, gdy mi naylepſze, iak cień ſchodzą lata,
W dobie dni naypięknieyſzych, nie zażywam świata,
Nie zna dotąd miłości, młodzieńſkie me ſerce,
Sława mną ſzarza, w ciężkich trudow poniewierce,
A kto wie, czy w przod, niźli będę oblubieńcem,
W boiu; głowa z zwycięſkim, nie ſpadnie mi wieńcem,
Rzadko berło, a często ſzablę, trzymam w ręku,
Rzadko na Tronie ſiedzę, a często na łęku,
Y kiedy po woiennych pracach, ſen mię zmorzy,
Budzą mie kotły, pierwey niźli dzień przyſporzy,
Korony, co ſię do mnie, wpraſzaią y ciſną,
Nie raz mi ſię przez dole chwieią nienawiſną,
A gdy woyſko na miecze, wiodę iak na iatki,
Myślę, że iuż mam ſkończyć, dni moich oſtatki,
Y kiedy ie poświęcam, na ofiarę ſławie,
O wygranę nie pewną, dobiiam ſię krwawie,
Wątpiąc o powodzeniu, śliſkich moich krokow,
Czekam, śmierci lub życia, niepewnych wyrokow,
A bidząc ſię codziennie, iaki mię los ſpotka,
Widzę, że ſtan Monarchy, gorſzy ieſt, niż kmiotka,
Ale cóż, za naſzemi loſy, iść nam trzeba,
Y tam ſię powodować, gdzie prowadzą Nieba,
Władyſław; co panuie, w Węgrzech, w Polſzcze, w Litwie,
Zwycięży, albo zginie, w krwawey z Turkiem bitwie.

§ (o) §

AKT DRUGI.

SCENA PIERWSZA.

ZAWISZA, y EMILIANNA.

ZAWISZA.

WYbacz Emilianno, że w pośrzodku woyny,
ZołnierzMłodzian, śmie u nog twoich stawać zbroyny,
Wszak, gdy zwycięscy Laurem, z czoła otrą znoie,
Na tryumfach, przed sobą, każą nośić zbroie,
Okrytego żelazem, Rycerskiego męża,
Jedne twych pięknych oczy, spoyrzenie zwycięża,
Wiesz podobno od sławy, żem w boiu zuchwały,
Patrz, iak u stop twych iestem, lękliwy nieśmiały,
Zwyciężonym; a słodkie nosząc w sercu rany,
Całuię więzy moie, y kocham kaydany,
Sliczne oczy, skład cudny, bielszy niż śnieg twarzy,
Piękność, jakiey się nigdzie, obaczyć nie zdarzy,
Wdzięczne lice, co gaszą lilie y roże,
Ktore ktokolwiek widzi, nie kochać nie może,
Gmin wysokich Cnot twoich, ktorych nikt nie zliczy,
Zawiszy serce wzięły, w hołd swoy niewolniczy,
Ten co ślicznie wychodzi, z zrzenic twoich promień,
Wzniecił we mnie, miłości twoiey, czysty płomień,
Wszystek nim palam, w każdey twych ogniow iskierce,
Pożar żądz goreiących, czuie moie serce,
Ktory albo dziś w boiu, śmierć mą krwią zaleie,
Albo go piękniey wznieca, łask twoich nadzieie,

Wiem

Wiem że do zacney Corki, Rafcyi Defpoty,
Mogą ſię y Krolowie, odezwać w zaloty,
Ale kto w Polſzcze, ſiedzić może między Pany,
Krolow obiera, Krolem może bydź obrany,
Y Kto ſię zacnym rodzi, w tym Narodzie wolnym,
Ten, y dawać Koronę, y noſić ieſt zdolnym.

EMILIANNA.

Panieńſkiemu wſtydowi, racz wybaczyć Panie,
Ze ſłowa, w uſtach moich, tlumi pomięſzanie,
Bo ta, ktorą od ciebie, dziſiay ſłyſzę, mowa,
W mych uſzach, niezwyczayna zdaie ſię, y nowa,
A moy ięzyk, przed tobą prawdziwie to wyzna,
Ze pierwſzy o miłości, mowiſz mi męſzczyzna,
Nie znam dotąd kochania, y nie mogę wiedzić,
Co mi należy, na twoy dyſkurs, odpowiedzić,
Naradzę ſię z Rodzicem, a kochany Ociec,
Tey dla mnie taiemnicy, będzie umiał dociec,
Nie ſądź iednak, z tey zwłoki, że moy umyſł hardy,
Znakiem ma być, moiego gniewu, albo wzgardy,
Dalekam od tych myśli, ſzacuię twe Cnoty,
Cenię, zacności twoiey y męſtwa przymioty,
Rozum y ſerce twoie dość mi ſię podoba,
Nie mogę ieſzcze mowić; ieśli, y Oſoba,
Zoſtawmy to czasowi, a co nam Bog ſądzi,
Stanie ſię tak, iak dolę naſzą roſporządzi.
Snuie iedwab z wnętrzności, robaczek na Morwie,
A nie wie, gdzie go w prętce, nawalny wiatr porwie.
Y my poydziem, gdzie oko Naywyżſzego ſkinie,
A co komu przeznaczył Bog, to go nie minie.

ZA-

ZAWISZA.

Z przyiemnego mym uſzom, twych ślicznych uſt głoſu,
Wnoſzę ſobie łaſkawy wyrok, mego loſu,
Gdy pełne Cnot wyſokich, twe ſerce dziewicze,
Nie odmawia mię przyiąć, w więzy niewolnicze,
Nie śmiałbym, tak ſię w pychę wzbiiać, y wynoſić,
Bym cię o cień nadziei, odważył ſię proſić,
Na te łaſki, naywiękſze, po Bogu y niebie,
Ani dośyć Cnot nie mam, ni zaſług u ciebie,
Dościem ſzczęśliwy, kiedy w twych pięknych zrzenicach,
Wzgardy nie widzę, tylko wſtyd śliczny na licach,
Ten dar Niebios tak cenię, że z loſy moiemi,
Nie kładę nigdzie ſzczęścia, rownego na ziemi,
Zebym zaś wart był Ciebie, y twoich cnot godzien,
Albo powrocę do nog twych, ſławy nie głodzien,
Albo z gminow Tureckich, krew leiąc orężem,
Z twą miłością, y z ſławą, na placu polężem.

EMILIANNA.

Szablą robiąc na ſławę, y woiuiąc bitnie,
Ufay, że na twym ſkroniu, nowy Laur zakwitnie,
Ze gdy potęgę Turkow, zwątli y wycieńczy,
Zawiſza; dziś ſię pięknym, Tryumfem uwieńczy,
W pośrodku gminu Pogan, czyniąc męſtwa cuda,
Gdzie ty, tam y zwycięſtwo poydzie, tam ſię uda,
Gdzie ſię z mieczem obrociſz, wſzędzieć ſię poſzczęści,
Roſproſzyſz hufce Turkow, na tyſiączne części,
A nurzaiąc w krwi Pogan, miecz y rękę krwawę,
Zmiecieſz z placu ich ſzyki, tak iak wiatr kurzawę;

Teſę

Te ſą moie życzenia, a Bog co człowieczy,
Los ma w ręku; niech w boiu, w ſwoiey cię ma pieczy.

ZAWISZA.

Pierwey niżli Zawiſza, z Turkiem bitwę ſtoczy,
Męſtwa mu przyda ogień, pięknych twoich oczy,
W cnotach twoy uczeń, w ſłodkiey twoy więzień niewoli,
Idę doświadczać, loſu moiego y doli,
Jeśli zdrow wyidę z boiu, twą miłością ranny,
Smierci lub życia czekam, z uſt Emilianny,
Jeśli zginę; za krwawy na Cnotę zarobek,
W nadgrodę czynow moich, chcę mieć ten nagrobek:
Tu ſpoczywa Zawiſza, ktory w czoła pocie,
Na woynach, krwią y życiem, mężnie ſłużył cnocie,
Szczęśliwy; że wyſłużył, y korzyſtał ſiła,
Gdy nim, Emilianna piękna, nie wzgardziła.

SCENA DRUGA.

WŁADYSŁAW, y EMILIANNA.

WŁADYSŁAW.

SLiczna Emilianno, ſkładam pod twe ſtopy,
Berła, co wielką częścią, władaią Europy,
Tego, ktory narodom wolnym, daie Prawa,
Krola, za niewolnika przyimi Władyſława,
Kilka Koron, laurowym przeplatanych wieńcem,
Ciśnie ſię do nog twoich, z Rycerzem młodzieńcem,
Ale droższe, nizli to wſzyſtko, nioſęć dary,
Serca kochaiącego, dozgonne ofiary,

Tego

Tego ſerca, o ktorym ſława wiernie głoſi,
Ze w cnoty bogatſzego, nikt z męſzczyzn nie noſi,
Przyimi hołd ieſzcze ieden, winny twey pięknosci,
Nigdy przedtym nie znaney pierwiaſtki miłości,
Ktorą z podziału ſerca, Korony, y Tronu,
Piękney Emilianńie, chcę przyſiądz do zgonu.
Wiem że to wſzyſtko fraſzka, ważone na ſzali,
Z twemi Cnotami, ktore świat wielbi, y chwali,
Nad ludzkie twe przymioty, cenię tak wyſoko,
Ze znam, iż mię powinno, przenoſić twe oko,
Ale, że iak ty Cnotą, gaſiſz wſzyſtkie Damy,
Tak my ſławą, Monarchow wſzyſtkich przewyżſzamy,
Jak ty, przedziwną Panny, zwyciężaſz urodą,
Tak mnie nad innych Krolow, zwycięſtwa ſię wiodą,
Przeto, niepłonnie tego ſpodziewam ſię ſzczęścia,
Ze mi nadzieię twego uczyniſz zamęścia,
A o ſercu wſpaniałym, o piękney twey duſzy,
Moia miłość w twych oczach, dobrze ſobie tuſzy.
Ze te, ktorem do ciebie, śmiał uczynić kroki,
Przyimą ślicznych uſt twoich, łaſkawe wyroki.

EMILIANNA.

Wielki Krolu; wybaczy twe ſerce wſpaniałe,
Ze ięzyk moy lękliwy, uſta me nie śmiałe,
Zgodney do twey powagi, dyſkurſu oſnowy,
Pięknie dobieranemi, nie wyrażą ſłowy,
W poranku życia mego, w kwitnącey młodości,
Nie mam ięſzcze z kochaniem, żadney znaiomości,
A z Cnotą tylko trawiąc, dni y nocne cienie,
Nie znam miłości; nie wiem co to za ſtworzenie,

Na

Na twe ofiary, tyle mogę mowić Panie,
Że ie cscić, w mym należy, nie przyimować ſtanie,
Wyznać mogę, że Cnoty twe, moy rozum kocha,
Ale ieſzcze nie ſerce, bo bym była płocha,
Cnoty, Berła, Korony, Laur zwycięſkich wieńcow,
U Panien ziednać mogą, ſzacunek Młodzieńcow,
Lecz miłość w czyſtych naſzych, nieprzyſtoi ſercach,
Dotąd; aż nie ſtaniemy, na ślubnych kobiercach,
Co ſię tycze zamęścia mego, to w tey mierze,
Przez uſta Oyca gadam, on moy los obierze,
A lubo piękne ſerce, y umyſł wſpaniały,
Hoyną ręką, łaſkawe Nieba, w ciebie wlały,
Lubo wolnych Narodow, oſiadaiąc Trony,
Od Cnoty, nie od ſzczęścia, odbieraſz korony,
Lubo w Laury zwycięſkie, uwieńcza cię ſława,
Obrońcą Chrześciańſtwa, zowiąc Władyſława,
Lubo ten twoy tak wielki luſtr, biie mi w oczy;
Me ſerce w przyiaźń z tobą, bez Oyca nie wkroczy,
Wiele czynię, gdy mowię; że w moiey zrzenicy,
Do czytaſz ſię, moiego ſerca taiemnicy.

WŁADYSŁAW.

Sliczne oczy, zwierściadła duſzy, ſerc tłumacze,
Wy mi bądźcie, mych loſow, wierni powiadacze,
Wy ſię zemną rozmowcie; wſzak pięknych ſerc dwoie,
Rozmawia ſię oczami; zgada myśli ſwoie,
Wy mi bez ſłow powiedzcie, taiemnie y ſkrycie,
Co mię w ſercu mey Pani, czeka; śmierć czy życie,
Wſzak wy naypierwey wiecie, to co ſerce czuie,
Wſzak na was, miłość, wzgarda, y gniew ſię maluie,

Ale co widzę? czy mię zrzenica nie ludzi?
Czytam w twych oczach, żem iest nayszczęśliwszym z ludzi,
Nieba! Emilianno! oczy! serce śliczne!
Rozum! uroda! grzeczność! przymioty roźliczne!
Y ten zbior tak wspaniały, Cnot nieskażytelnych,
Jak że mię wywyższaią, nad dolę śmiertelnych.

EMILIANNA.

Skończmy Panie rozmowę, bo mniemam że pono,
Z oboiey strony, nazbyt iuż dotąd mowiono,
O więcey ieszcze proszę, racz mię tu zostawić,
Y pozwol mi się samey, z myślami zabawić,
Ma prozba, nie wiem, czy iest śmiałość, czy prostota,
Ty wiesz, że o co proszę, to nam każe Cnota.

WŁADYSŁAW.

Twoy roskaz, sobie ważę, tak, iak wyrok Nieba,
A kiedy Cnota, y ty każesz; wyiść potrzeba.

SCENA TRZECIA.

EMILIANNA, y FAUSTYNA.

FAUSTYNA.

MAm czego powinszować, Siostro twey piękności,
Że w sercach Wielkich Krolow, mieści się y gości,
Słusznie się twa surowość, na innych natęża,
Kiedy uroda twoia, Monarchow zwycięża,

Zeszlam się z Władysławem, a tę ktorą pała,
Miłość; z oczu y z twarzy, iegom wyczytała;
Tenże płomień postrzegłam, w zrzenicach Zawiszy,
Lecz gdzie się Krol odzywa, tam się Wodz uciszy.

EMILIANNA.

To, co ci Siostro powiem, niech będzie w sekrecie.
Dotąd; ieśli stworzenie, iakie iest na świecie.
Co go zowią miłością, nie wiedziałam, ani
Słyszałam, że wzrok pięknych oczy, serca rani,
Pułgodzinna, nie wyszła ieszcze, czasu chwila,
Jak mi się pierwszy w życiu, Zawisza przymilał.
Ktory co tylko wyszedł; Krol zaraz w też tropy,
Przychodzi; do zamęścia daiąc mi pochopy,
Ale kochana Siostro, nie rozumiey; aby,
W miłość mię w płątać mogły, te słodkie powaby.
Darmo by się w me serce, Krol wpraszał sto razy.
Nie kocham; poki Oyca, nie zaydą roskazy.

FAUSTYNA.

Zdradzaią cię twe oczy, y ślicznie rumiany,
Wstyd wydaie, że słodkie nosisz w sercu rany,
Bo kiedy Władysława, twoy ięzyk wymieni,
Twarz ci miłość, swą farbą, rożową czerwieni,
A w twych zrzenicach, mocą niewidomey ręki,
Małuie Syn Wenery, przyiemność y wdzięki,
Bądź zaś pewna, że z Cnotą zgodney, serca chętce,
Wyrok Nieba, pomyślny skutek, zdarzy w prętce,
Bo nasz Ociec, co wolą twą, y moią władnie,
Na tak piękne zamęście twe, pozwoli snadnie.

Wzaiemnie ci zaś Siostro, powierzę moy sekret;
Nie wiem iaki mey doli, Niebo wyda Dekret,
Ale by się me serce, zgodziło z Niebiosy,
Jeśli by żyć z Zawiszą, wypadły mi losy,
Podobał mi się; z wielkich Cnot, gminu y tłumu,
Jnsi kochaią z serca, ia kocham z rozumu.

EMILIANNA.

Nie dziw, że grzeczność, zacney y Cnotliwey młodzi,
W sercach Dam, skryte żądze, y wznieca y słodzi,
Lecz Nieba przeznaczaią, z kim w dozgonney parze,
Do przysięgi przed Swięte, poydziemy Ołtarze,
Niżeli się zaś dowiem, iak mi los okryślą,
Radzić się w osobności, chcę z sercem y z myślą.

SCENA CZWARTA.

EMILIANNA SAMA.

KTo miłość, słodką nazwał, pomylił się w zdaniu,
Nie przystoi tak piękne, nazwisko kochaniu,
Stworzenie, ktore serca rani, łzy wyciska,
Nigdy niegodne, tylko Tyrana nazwiska,
Wzdychać, ięczyć, rospaczać, narzekać, y szlochać,
Powieda, ze rzecz miła iest; byle by kochać,
Kogo zdradliwa jego, usidli ponęta,
Każe mu swe całować, kaydany y pęta,
Slepe swym posłuszeństwo rządom, zowiąc cnotą,
Gdzie skinie, krew y życie, nieść każe z ochotą.

Ten

Ten Tyran, w opłakaną wziąwſzy mnie niewolę,
Okrutnie dręczy moią myśl, ſerce, y wolę,
Bol moy taić mi każe, męki cierpieć ſkrycie,
Na złość mi zoſtawuiąc, gorſze niż śmierć życie,
W pierwſzych poznania mego, z miłością początkach,
Już ią w nayględbſzych ſerca, uczułam zakątkach,
Ogniem mię pali, ktory choć łzami obleiem,
Tak ſię wzmagá, iak płomień, gaſzony oleiem,
A do ſamey ſwą mocą, przenikaiąc duſzy,
Myśl ſłabi, ſiły wątli, y ciało me ſuſzy,
Moment; iakem zaczęła, kochać Władyſława,
A iuż boiaźń, żal, roſpacz, na myśli mi ſtawa,
Już mię okrutna miłość ſtraſzy, że nie minie,
Godzina; a ten Wielki Krol, w tych polach zginie,
Ze gdy w bitwie, lać gotow, krew ſwą nieoſzczędnie,
Korona iego ſpadnie, y Laur iego zwiędnie,
Ze te berła, te wieńce, ktore mi pod nogi,
Rzucał; zetnie ſwą koſą, śmierci zamach ſrogi,
Ze tego Krola Cnoty, odwagę, y męſtwo,
We Krwi iego zanurzy, Turczyna zwycięſtwo,
Ze ſię Władyſław, w polach tych, ſwą klęſką wſławi,
A memu ſercu, ſmutek, żal, y śmierć zoſtawi,
Te myśli, ſtraſzne we mnie, wzbudzaią roſpacze,
Wyciſkaią wzdychania, ięczenia, y płacze,
Tyle mam z okrutnego, kochania korzyści,
Coż dopiero czuć będę? ieśli ſię ſtrach zyści.

AKT

AKT TRZECI.

SCENA PIERWSZA.

KORWIN, y TARNOWSKI.

KORWIN.

SLawny Wodzu, Rycerzu mężny, y szczęśliwy,
Ktory wielą Laurami, zdobisz włos twoy siwy.
Ktorego ręka, Turkow w krwi własney zanurza,
A szeregi ich ściele, tak iak kłosy burza,
Ty; co iak tylko woysku, dobyć każesz miecze,
Blaskiem ich przestraszony, Tatarzyn ucieczę,
A sławney Szabli twoiey, boiąc się zamachu,
Przed bitwą, zwyciężonym, zna się być od strachu,
Tobie, Korwin z ufnością, swe serce otworzy,
W przod niźli krwawey z Turkiem, bitwy czas przysporzy,
Wielkiego Mistrza w woynie, ciebie się poradzi,
W przod, niż na tłumy Pogan, Węgrow poprowadzi.
A przezorną twą radą, kieruiąc swe kroki,
Smiele poydzie, gdzie Niebios, rozkażą wyroki,
Powiem ci naprzod, bardzo nie dobre nowiny,
Ktore iakem odebrał, nie masz puł godziny,
Jdę od Krola; ktory myśl swoią taiemną,
W gorzkości serca swego, wynurzył przedemną,
A w osobnym sam na sam, zostawszy namiocie,
Rozmawiał o dziśieyszym, losow swych obrocie,
Ten Pan, ktorego umysł wielki, y wspaniały,
Nie wzruszony w nieszczęściach był, iak w burzach skały.

Ktory

Ktory ſto razy śmiercią, otoczony w koło,
Na ognie y na miecze, poglądał weſoło,
Dziś iak inſzy; z pogodnych dotąd, iego oczy,
Dziś pierwſze łzy, zła dola, wyciſka y tłoczy,
Ten Wielki Krol, Weſtchnąwſzy, ściſnoł mię, a w Głowę,
Całuiąc mię, żałoſną zaczął do mnie mowę,
Temi ſłowy; czy wieſzże, kochany Korwinie,
Ze dziſiay twoy Władyſław, zwycięży lub zginie,
Dziś albo nowym Laurem, me ſkronie okryię,
Albo oſtry Turecki miecz, zetnie mi ſzyię,
Trzeba iednak, wielkiego na to, Niebios cudu,
Zeby ten gmin świżego, woyſk Tureckich ludu,
Ktory dziś, bardzo zmocnił, Poganow Szeregi,
Nie poſłał nas w Mogily, dziſiay na noclegi.
Wieſzże; że Turkom przeyścia, do brzegow Pogańſkich,
Nie śmiały bronić Floty, Panow Chrześciańſkich,
Bo tak okręty ſwemi, Turczyn okrył morze,
Ze był w daleko więkſzey, niż naſi ſił porze,
Z tak ſtraſzliwą potęgą, z tak niezmierną mocą,
Dziś, ten Azyi ſukkurs, Turkom przybył nocą,
Potym rzecze Krol; na tę wiadomość okropną,
A dooſtatniey klęſki, woyſk naſzych pochopną,
Ztrętwiał Papieſki Poſel Julian; a Swięci
Biſkupi; niezwyczaynym ſtrachem byli zdięci,
Moment minoł; iak wyſzli odemnie ze łzami,
Czas mi daiąc z moiemi, bawić ſię myślami,
Daley Krol rzecze; y ty idź, a niech waleczny,
Naſz zołnierz w ſzyku, trzyma miecz ſwoy oboſieczny,
Ty z Tarnowſkim, nayprędzey powroć tu, a razem,
Będziemy ſię ratować, radą y żelazem.
Ja na to; chociaż w myślach zatopion głęboko,
Do weſołości moie przymuſiwſzy oko,

Tylem

Tylem rzekł, *Wielki Krolu, Wielki Woiowniku*,
Wiesz, że Potęga Woyska, iest w męstwie, nie w liku.
A od Krola do ciebie, czyniąc kroki spieszne,
Przyszedłem tu, nowiny głosić niepocieszne,
Teraz, radź Wodzu, w krwawych bitwach doświadczony,
O sławie Chrześciaństwa, Krola, y Korony.

TARNOWSKI.

Nie iest mi straszna, Turkow zwiększona potęga,
Ale zerwane Pakta, złamana przysięga,
Ta mi serce przeraża, ta myśl moią trwoży,
Czy nie gniewny, wypadnie na nas, wyrok Boży,
O tym myślę, tego się obawiam, bo przecie,
Przysięga, obowiązkiem wielkim iest na świecie,
Pokoy był by naylepszy; ale że po zmowie,
Dwugodzinney, zrażeni Tureccy Posłowie,
Odiechali, a zaraz potym, wielkie siły,
Woysko ich, nowych szykow przybyciem zmocniły,
Choćby o Pokoy prosił Krol, Turczyn nim wzgardzi,
Bo Poganie, są wszczęściu zuchwali, y hardzi,
Teraz nam nie zostaie, tylko iedna rada,
Niech Krol w Bogu, y w mieczu, ufność swą pokłada,
Niech ta mała Rycerzow, Chrześciańskich garstka,
Krwi swoiey ostatniego, nie szczędzi naparstka,
Niech ią wszystką poświęci, y wierze, y sławie,
Niech zwycięży lub zginie, w krwawey z Turkiem sprawie,
Niech wierzy, że w dzisieyszey bitwie, y potrzebie,
Zwycięski Laur otrzyma, na ziemi lub w Niebie.
Ale tu do nas, mężny Zawisza pospiesza,
Smutno patrzy, twarz iego, mieni się y miesza,

Znać,

Znać; że go ta zaſmuca, co y nas pryczyna,
Bardzo wielkie zmocnienie, Potęgi Turczyna.

SCENA DRUGA.

ZAWISZA, KORWIN, y TARNOWSKI.

ZAWISZA.

SLawni Rycerze, Wielcy Woyſk naſzych Wodzowie,
Niepocieſzne nowiny, Zawiſza wam powie,
Moy Podiazd, gdy ſię bliſko, pod Turkow podmyka,
Powiedacza okropnych wieści, wziol ięzyka,
Agę Krymſkich Tatarow, ktory pod ſwey głowy,
Stratą twierdzi, że Turkom przybył ſukkurs nowy,
Widział ten Aga Pułki, Piechoty y Jazdy,
W takim gminie, y liku, iak na Niebie gwiazdy,
Tey nocy, pierwey niżli zaświtało zorze,
Przyſzedł ten tłum z Azyi, przeſłany przez morze,
Ktore tak napełniły, Poganow okręty,
Ze Flocie Chrześciańſkiey, uczyniły wſtręty,
Od zaczepki, y owſzem, naſza Flota nagle,
Daleko od Poganow, obrociła żagle,
Drugą ieſzcze wiadomość, przydał tenże Aga,
Ze ſię dziſiay, na krwawą bitwę, Turczyn wzmaga,
Ze iak tylko godzinę, lub dwie, ſukkurs ſpocznie,
Turczyn z nami do boiu, poydzie nieodwłocznie,
Ze nas iak za zginionych, u ſiebie poczyta,
Twierdząc że iego koni, zetrą nas kopyta,
A zuchwale ſwey hardey, podchlebiaiąc dumie,
Potęgę woyſk zakłada, nie w męſtwie lecz w tłumie,

Tegom Agę, do Krola, kazał poprowadzić,
Nim tam sam poydę, z wami chciałem się naradzić.

KORWIN.

Mocnieyszy Bog; niż wielkie, hardych Pogán gminy,
Potęgę Turkow skruszy, w małe odrobiny,
Jak wiatr kurzawę z ziemi, tak ich z placu zmiecie,
Ten, ktory iest naywiększym, Mocarzem na Swiecie,
A Turczyn, co się strasznym mnostwem, woysk swych chwali,
Wielkością y potęgą swą, sam się obali,
Jak wieża, na gwałtownym, upadaiąc wietrze,
Wagą y mocą swoią, złamie się, y zetrze,
Węgrzyn; gdy iego szablą, Bog raczy powodzić,
Będzie w dzisieyszey bitwie, w Poganow krwi brodzić,
Gdy w potyczce Naywyższy, stanie przy Polaku,
Gminy Tureckie, w małym, przełamie Orszaku,
A kiedy Pan zastępow, dopomoże Litwie,
Małym hufcem, tłum wielki Pogan, zniesie w bitwie,
Wszak nie raz, straszne gmachy, niezmiernego Domu,
Zniszczy ogień, małego piorunu, y gromu,
Wszak Pałace; choć dachem, obłokow dosięgły,
Mała iskra, w popioły, obraca ich węgły,
Wszak mały Topor, wielki dąb, zrąbie na trzaski;
Y nas garstka, gmin Turkow zniesie; z Bożey łaski,
A tę prawdę po świecie, głosić będzie sława,
Nie gmin wygraie, ale Bog, y dobra sprawa,

ZAWISZA.

Takąż iak Korwin, ufność mam, w Bogu zastępow,
Ze da gminy Tureckie: na pastwisko sępow,

Ze

Ze między połamane, y ſtrzały y Łuki,
Na trupy ich Pogańſkie, będą padać Kruki,
Że krew ich ſtrumieniami, płynąc do Dunaiu,
Z wodą poydzie farbować, brzegi tego kraiu,
A naukę da światu, Turkow klęſka ſroga,
Ze woyna rzecz ieſt ludzka, zwycięſtwo rzecz Boga.
Zawiſza zaś, co Woyſkiem bitney Litwy włada,
Dziś ſobie albo mężnie, zwyciężyć zakłada,
Albo ſię narażaiąc, na Turkow oręże,
Piękną śmiercią, na trupach Pogańſkich polęże.

KORWIN.

Sliczne zdanie Zawiſzy, y umyſł wſpaniały,
Godne ſą wiekopomney, y ſławy y chwały,
Zdobią te ſentimenta, Polſki Narod wolny,
Do wielkich dzieł Rycerſkich, y zręczny y zdolny,
Dziś Węgrow y Polakow, dwa bitne Narody,
O Laur albo o mary, poydziemy w zawody,
Ubiegać ſię będziemy, kto z nas większe męſtwo,
Pokaże w krwawym boiu, przez śmierć, lub zwycięſtwo,
Korwin iuż ſobie obrał, przed dziſieyſzą ſprawą,
Chrześcianom zwycięſtwo, a ſobie śmierć krwawą.
Szczęśliwy; ieśli chętnym, krwi ſwoiey okupem,
Laur Chrześcianom ziedna, a ſam padnie trupem,
Y w zamian piękny, za krew, życie, y Buławę,
Weźmie, dzieł ſwych Rycerſkich, wiekopomną ſławę.

TARNOWSKI.

Poświęćmy krew y życie, Wierze, ſławie, Cnocie,
Łożmy ie chętnie w boiu, y w krwawey robocie,
Szukaymy mężnie, piękney śmierci, lub zwycięſtwa,
Tam gdzie będzie naywiększa, Pogan ſzykow gęſtwa,

 Idźmy

Jdźmy w ogień, iak idą na gody, a śmiele
Pytaymy gdzie są Turcy, a nie iak ich wiele,
Gdy nam na gminy Pogan, zdarzy się uderzyć,
Smieymy moc Woyska męstwem; nie wielkością mierzyć,
A czekaiąc ż rąk Boga, Laurowego wieńca,
Nurzaymy szablę we krwi, Turczyna Niekrzczeńca,
Szczęśliwym mieńmy tego, kto z nas w boiu lęgnie,
Kto za garstkę krwi, Niebios Krolestwo osięgnie,
Y za życie, tak wielkiey nadgrody niewarte,
Z boiu, poydzie w Niebieskie, podwoie otwarte,
A ręką Boską z Lauru, Koronę uwitą,
Odbierze za Męczeństwo, w nadgrodę sowitą,
Do niey się wszyscy w boiu, wzaiem ubiegaymy,
A życie nasze drogo, Poganom przedaymy,
Y w letnym Turkow, ieden Chrześcianin trupie,
Niech leży, na pobitych, nieprzyiacioł kupie,
Kto z nas w Krwawey potyczce; pierwey życie straci,
Niech w Niebie prosi Boga, o zwycięstwo Braci,
Błagaiąc Naywyższego, w Męczeńskiey Koronie,
Niech Laur ziemski uprosi, Chrześciańskiey stronie,
Ale czas iść do Krola; raczcie mu się stawić,
Mnie się pozwolcie z memi myślami zabawić.

SCENA TRZECIA.

TARNOWSKI SAM.

NA schyłku życia mego, na rozstaniu z światem,
Stary Wodz, umrę ścięty, Tureckim bułatem,
A za Wielkiego Boga, Nayświętszym wyrokiem,
Z boiu nie z łożka, poydę w grob, Rycerskim krokiem,
Szukałem w bitwach śmierci, gdym był w młodszey dobie,
Starzec; dzisiay to znaydę, czegom życzył sobie,

Wiel-

Wielbie Boga, że w krwawey, głowy mey ofierze,
Dziś me życie poświęcę, y sławie, y Wierze,
Ze wiek spędziwszy w bitwach, w ranach, w pocie czoła,
Zginę przy dostoieństwie, Krola y Kościoła,
Bo gdym w Woynach starości, tak zgrzybiałey dożył,
Czas iest, abym me głowę, za Wiarę położył,
Nie mogę piękniey umrzeć, a śmierć w takim zgonie,
Za szczęśliwszą poczytam, niż życie na Tronie.
Kontent; że sławnych zwycięstw, y Laurow tak siła,
Dziś, ze mną, iedna w ziemi, pochowa Mogiła,
Ze krew, ktora Rycerskim ogniem, we mnie wrzała,
Dziś na tych polach będzie, strumieniem się lała.
Ofiaruię ią tobie, Boże Chrześcianow,
Wysłuchay ią, gdy wołać będzie, na Poganow,
Racz ich hardość potłumić, zuchwałość poskromić,
Szyki ich zmieszać, Szablę stępić, gmin rozgromić,
Niechay na siebie samych, obrociwszy miecze,
Wzaiem się tłum Poganow, wycina y siecze,
Niech blaskiem szabel naszych, przestraszony srodze,
Sam się zabiia, w ciężkiey rospaczy y trwodze,
Niech Chrześcianow w bitwie, twa ręka zastawi,
A Turczyn niech się dzisiay, wielką klęską wsławi,
Poświęcam ci mę głowę, na ofiarę krwawą,
A żebrzę; obdarz Woysko twe, zwycięstwa sławą;
Niech się leie strumieniem, krew z mego tułuba,
A za nią, niechay Turkow czeka woysk ich zguba.

AKT

AKT CZWARTY.

SCENA PIERWSZA.

EMILIANNA, y FAUSTYNA.

EMILIANNA.

ZAle ci ſię na miłość, kochana ma Sioſtro,
Ze ſię ze mną obchodzi, ſurowo y oſtro,
Serce moie tak męczy, myśl moią tak trapi,
Ze wołam śmierci, niechay do mnie ſię pokwapi,
Okrutna nie przychodzi; znać w okropney Warnie,
Na moie ſię z miłością, ſprzyſięgla męczarnie,
Nie da mi prętko ſkonczyc, y życia y doli,
Y chce mię wolnym ogniem, zamęczyć powoli,
Nie oſchną z łez me oczy, a ſerca wzdychanie,
Y na krotką momentu chwilę, nie uſtanie.
Odetchnąć mi ſurowa miłość. nie dopuſzcza,
A myśl moią do żalu y troſkow poduſzcza,
Cnoty, Berła, Korony, Laury Władyſława,
Wſzyſtko to z iedney ſtrony, na myśli mi ſtawa,
Ale iak ſtraſzny widok, ſtąwa z drugiey ſtrony,
Władyſław ścięty; we krwi ſwoiey zanurzony.
Tymi myślami miłość, zaczowſzy mię trwożyć,
Nie przeſtaie ſię na mnie odgrażać, y ſrożyć,
Straſząc mię, że krotkiego czaſu, pretkie chwile,
Me żądze w iedney z Krolem zagrzebią Mogile,
Ach Sioſtro! gdyby można, żeby moie oczy,
Obaczyły go pierwey, niźli bitwę ſtoczy,

Gdy-

Gdybym się choć na krotki moment, z nim widziała,
Od ſerca bym przez uſtá, to mu powiedziała,
Ze mi Ociec Cnot iego kochać, nie zabrania,
Ze niechay dla mnie, życia Swoiego ochrania,
Ze ieżeli on zginie, co chciał być mym mężem,
On ſzablą, ia miłością ranna wraz polężem,
Ze ieżeli nie życzy, abym była w grobie,
Niech życie moie, w ſwoiey zachowa Oſobie,
Ze gdy na Laur zwycięſki, ma zarabiać krwawie,
Niechay mię nie zabiia, na ofiarę ſławie,
Bo ieśli z nim oſtatnie ſpełnią ſię wyroki,
Emilianna za nim, w grob poydzie bez zwłoki.

FAUSTYNA.

Nie mamy widzę Sioſtro, co wymawiać ſobie,
Obieśmy żałolne, nieſzczęśliwe obie,
Podobne łzy naſzemu, los przeznacza oku,
A obydwoch Sioſtr ſerca, iednego ſą toku,
Jak ty, tak y Fauſtyna, y wzdycha y ięczy,
Podobnym ogniem miłość, pali nas y męczy,
A płaczem, y wzdychaniem, naſzym nieużyta,
Dręczy nas w taynych ſerca, zakątkach ukryta,
Nigdy ſię w mych ięczenie, uſtach nie uciſza.
Trwożę ſię, czy nie zginie, w tey bitwie Zawiſza,
Czy nie da garła, Pogan zwyciężony tłumem,
Ten młodzian ſławny Cnotą, męſtwem, y rozumem,
A ten Rycerz, do Laurow zwycięſkich tak zręczny,
Czy po śmierć w gmin nie poydzie, Turkow ſtotyſięczny,
Ale żal tym czuynieyſzy, ſerce me przenika,
Ze ſkrycie pałam, czyſtym ogniem Niewdzięcznika,
Ze gdy myśl moia, w Cnotach iego ſię zatapia,
Gdy boiąc ſię o niego, łzami ſię twarz ſkrapia;

Gdy w krwawey bitwie, ktorą dziś stoczy z Pogany.
Szła bym chętnie za niego, na śmierć y na rany,
On otym nie wie; słowa nie przemowi ze mną,
A tobie czyni serca, ofiarę daremną,
Kocha gdzie niekochany, gdzieby go kochali,
Nie kocha, ze mną zimny, do ciebie się pali.
Ale Zawisza idzie; pewnie w tey rozmowie,
O swych sie Siostro, w twoim sercu, losach dowie.

SCENA DRUGA.

ZAWISZA, EMILIANNA, FAUSTYNA.

ZAWISZA.

GDy ostátnia podobno, godzina docieka,
W ktorey mię lub zwycięstwo, lub piękna śmierć czeka,
W ktorey, chcąc sobie twoie, zasłużyć pochwały,
Krew y życie poniosę, na miecze, na strzały,
A maiąc serce tchnące, Wiarą, sławą, Cnotą,
Na bitwę, iak na gody, pospieszę z ochotą.
Nim w boiu los mi padnie szczęśliwy czy srogi,
Piękney Emiliannie ściele się pod nogi.
Jeśli mi zaś łask twoich, uczynisz nadzieię,
W ogień idę wesoły, y z śmierci się śmieię,
A postrzegszy w twych oczach, przychylne weyrzenie,
Kontent poydę, iak na Tron, pod grobowe cienie.

EMILIANNA.

Cenię twe Cnoty; ale z Niebiosow wyroku,
Inszy cel wypadł memu, y sercu y oku,
Ociec y affekt, każą mi, sprzyiać Krolowi,
Tobie; Siostra nowiny, lepsze niż ia powi-

ZA-

ZAWISZA.

Okrutna! piorunowym twym przerażon głosem,
Zadnym się w mey rospaczy, nie pocieszę losem,
A tak mi iest nieznośna, serca twego strata,
Ze po niey za nic sobie ważę, reśztę świata,
Jakąż mi dobrą dla mnie, przyrzekaż nowinę,
Chyba tę że z rospaczy, w krwawym boiu zginę,
Chyba że dla mnie Nieba, nie będą w tym trudne,
Bym w boiu skończył życie, obmierzłe y nudne,
Chyba żebym ust twoich, wyrokiem wzgardzony,
Zal na ziemi nie zbyty, w gorne poniosł strony,
Krol moy; w miłości nie ma, nademnie nic więcey,
W kochaniu, ten prym bierze, kto kocha goręcey,
Wielkich Monarchow berła, y nasze buławy,
Jednemi słodka miłość, zwykła rządzić prawy,
Rowna nas wszystkich, w iednym wszystkich kładzie stanie,
A serca nad Korony, przekłada kochanie,

EMILIANNA.

Gdy tak iest; toć gdzie Cnota, y miłość prowádzi,
Tam zmierzać sam Zawisza, pięknym sercom radzi,
Niechże się nie sprżeciwia, wyrokom kochania,
Kiedy Ociec y miłość, do Krola mię skłania,
Ja, nie zamilczę pochwał, cnotom iego winnych,
On dla serca, niech szczęścia szuka u Dam innych.

FAUSTYNA.

Nie zawsze, miłość będzie, okrutna z Zawiszą,
W krotce się serca iego, wzdychania uciszą;

Po burzach piękne czasy, nastaią; a zawsze,
Po złych losach, zwykliśmy odbierać łaskawsze,
Po grzmotach y piorunach, dzień się wypogodzi,
A zła y dobra dola, wzamian z sobą chodzi,
Lepszego szczęścia losu, serce iego godne,
Po smutnych czásach, chwile pocieszą swobodne,
A tam gdzie kochaiący, w zaiemnie kochany,
Serca za serce, słodkie uczyni zamiany.
Miłość ma tylko strzały, a nie serce z stali,
Nad tobą się Zawiszo, nie bawiąc użali,
Znaydzie ieszcze na świecie, w twey straty nadgrodę,
Rowną Emiliannie, zacność y urodę,
O ślicznym twym umyśle, nie rozumiem; żeby,
Na wyroki mey Siostry, nie zgadzał się z Nieby,
Gdy ci iuż zakazuie, łask swoich nadziei,
Gdy chce w miley do ślubu, iść z Krolem kolei,
Gdy przekłada, nad piękne serce, Lustr Korony,
Gdy mniey sobie poważa Cnoty, więcey Trony,
Zdanie Zawiszy, zawsze piękne y chwalebne,
Wiem że zatłumi żądze, do niey niepotrzebne,
A gasząc ogień ofiar, u niey bezskutecznych,
Z inszą Damą zamieni, dar chęci ser decznych,

ZAWISZA.

Wzgardzony; iakże mogę w szczęściu ufać? bardziey,
Spodziewam się, że druga, odpowie mi hardziey,
Wzgarda, zwykła za sobą, złe pociągać skutki,
Y ktożby chciał, serc przyiąć braki y wyrzutki?

FAUSTYNA.

Ufay że zła twa dola, w dobrą się przemieni,
Bo kto ma piękne serce, Cnoty twoie ceni,

Gdy miłość nowym ogniem, w tobie się rozżarzy,
Wzaiemnością affektu, twe chęci obdarzy.
Gorzkość serca twoiego, kochaniem osłodzi,
Y z zacney cię uczyni, nayszczęśliwszym młodzi,
Będziesz kochał, w záiemnie kochany, y luby,
Krotkim staraniem prętkie, ziednasz sobie śluby,
A Niebo kończąc twoie troski y kłopoty,
Dożgonnym szczęściem, wielkie twe nadgrodzi Cnoty.

ZAWISZA.

Gdy mi Faustyna, u nog swych, wzdychać pozwoli,
Ułagodzi się srogość, nieszczęsney mey doli,
Lecz choć mię do nich ciągnie, serdeczna ma chętka,
Nie przyidzie mi po, wzgardzie, odwaga tak prętka,
Wprzod idę w ogień, na śmierć, niż na miłość śmielszy,
Nim, z ginę; lub do Ciebie powrócę weselszy.

FAUSTYNA.

Odchodzi; y ty siostro, wyidz spiesznemi kroki,
Ja, rozważać me będę losy, y wyroki.

SCENA TRZECIA.

FAUSTYNA SAMA.

Myśli moie; co sercem dzieląc, żal y troski,
Cierpliwie z nim znosicie, cięzki wyrok Boski,
A złą dolę przyimuiąc, w gorzkiey wám pokorze,
W boleściach przepędzacie, dzień, noc, zmierzch, y zorze
Wy; co nie daiąc memu, wypocznienia oku,
Lice me zalapiacie, w rzewnych łez potoku,

Co utaioną mocą, niewidomey ręki,
Wyciſkacie, Fauſtyny wzdychania y ięki,
Wy mi ſię zwierzcie; iakich dziś czekacie loſow;
Y iakie przeczuwacie, wyroki Niebioſow,
Dziś; niż naſtąpi, ſtraſzny na mnie, zachod ſłońca,
Doli mey, niepewnego, oczekuię końca,
W polach okropney Warny, dziś około mroku,
Zawiſza czeka, Laurow lub śmierci, wyroku,
Dziſiay, albo ofiary przyimę, iego ſerca,
Albo z niego, wytoczy krew, Turczyn morderca,
Ale co czuię? okiem rozumu co widzę?
Oto; z niesfornym tłumem, mych myśli ſię bidzę,
Raz miłość, wdzięczny obraz, mym oczom wyſtawia,
Ze ſię Zawiſza, w polach tych zwycięſtwem wſławia,
Ze nazwany obrońcą, Wiary y Korony,
Do nog moich powraca, Laurem uwieńczony.
Lecz z drugiey ſtrony, iakie ſnuią ſię poczwary,
Oto; krwawe Zawiſzy, śmierć gotuie mary,
Oto, ścięty Tureckim mieczem, ſwe powieki,
Zamyka, a z Fauſtyną żegna ſię na wieki,
A odchodząc, w podziemne krwawych mogił cienie,
Bogu y mnie poſyła, oſtatnie weſtchnienie,
Skutku tak ſtraſznych myśli, czas y pora bliſka,
Z zażalonego ſerca, ięczenie wyciſka,
A błądząc, w wielkim tłumie, wyrokow niepewnych
Zanurzam oczy moie, w ſtrumieniu łez rzewnych,

§ (o) §

AKT PIĄTY.

SCENA PIERWSZA.

EMILIANNA, y FAUSTYNA.

EMILIANNA.

W Tym momencie, okropne dochodzą mię ſluchy,
Nie czyniące nam dobrey, o Woyſku otuchy,
Bazarnik odbiegaiąc, y ſprzętu y wozu,
Przerażony boiaźnią uchodzi z Obozu,
A tymże śladem, żołnierz ranny, albo chory,
Uciekaiąc, bezludne zoſtawia tabory,
Grzmot uſtał, y nieſłychać, aby kula chiża,
Z hałaſem wypadała, z harmatnego ſpiża,
Ręczney ſtrzelby, iuż dawno nie ſłyſzymy huku,
Chmury tylko widziemy, ſtrzał puſzczonych z łuku,
Pod ktorych, Woyſko naſze, mężnie walcząc cieniem,
O Laur ſię ſzablą zbroynym, dobiia ramieniem,
Ach Sioſtro, gdyby można, przez iakowy ſpoſob,
Powziąć wieść o tey bitwie, od wiadomych Oſob,
Gdyby można uſłyſzyć, że zwycięſca w boiu,
Moy Władyſław, ſwe czoło, Laurem otarł z znoiu,
Ze ſpieſzy dopraſzać ſię, o moie zamęście,
W iakież by Sioſtro; płacz moy, przemienił ſię ſzczęście.

FAUSTYNA.

Kto wie, czy teraz nie ieſt, ta doba y chwila,
W ktorey ſię dwoch Woyſk ſzczęście, waży y przeſiła,

Obie

Obie błagaymy Niebo; gorącemi modły,
Aby Władysławowi, zwycięstwa się wiodły,
Aby Zawisza, ostrzem płytkiego bułata,
Do Pogańskiego karku, sięgał Amurata,
Aby w Laur Chrześciańskie, Bog uwieńczył skronie,
O to, z płaczem go prosić, poydę na ustronie.

SCENA DRUGA.

EMILIANNA SAMA.

W Gorzkości serca mego, w boleściach mey duszy,
Większych, niżeli męki, naysroższey katuszy,
Gdy ięk śpieszy za iękiem, gdy łza łzę pobiia,
Gdy y ieden moy moment, bez płaczu nie miia,
Gdy na przemiany, męczą mię, strach, żal, wzdychanie,
Do ciebie Boże wołam, o politowanie,
Wiesz Boże; że w czystego serca niewinności,
Dotądem żadney w życiu, nie znała miłości,
Ze gdy się za roskazem Oyca, zakochałam,
Nie urody, lecz cnoty, pięknym ogniem pałam,
Wiesz że w mym sercu gości Władysław z tey miary,
Ze iest mężnym obrońcą Kościoła y Wiary,
Ze pierwszy raz, zniewolił mię ten Krol Młodzieniec,
Gdy składał, u Ołtarzow twych, Zwycięski wieniec,
A gdy wiesz, że w chwalebney, czystych żądz prostocie,
Cnota moia kocha się, w Władysława Cnocie,
Spraw o Boże! niech serca, ktore cnota spaia,
Miecz Turkow nie rozdziela, y śmierć nie rozdwaia,
Nachyl Boże; mym prozbom przychylnego ucha,
Wzbudź w Woysku Chrześciańskim, Rycerskiego ducha,

Niech

Niech mężnie uderzywſzy, na nieprzyiaciele,
Stotyſięczne Poganow gminy, trupem ściele,
Niech Chrześcianow twoich, mieczowi y tarczy,
Szabla y Kalkan, dumnych Turkow, nie wyſtarczy,
Niechay ſię potykaiąc, przy kotlach y trąbie,
Uſarz, zahukanego Poganina rąbie,
A przeſtraſzony blaſkiem, zbroi y ſzyſzaku,
Niechay zapomni Tatar, o ſtrzałach w ſaydaku,
Nie dopuść Panie, aby twe Kościoły Swięte,
Od brzydkich Pogan były, Kapłanom odięte,
Zabroń aby w twych Domow, zhanbionych podwoie,
Machometa zielone, nie weſzły zawoie,
A Meki y Medyny, ſproſnego Baiarza,
Sennik, Swiętego twego, nie ſzpecił Ołtarza,
Y ten, cośmy cię ćcili w nim, Bogiem y Panem,
Brzydkim ſię twoy Przybytek, nie lżył Alkoranem,
Spoyrzy, na krwawą Swiętych Biſkupow ofiarę,
Ktorą ci na plac nioſą, chcąc umrzeć za Wiarę,
A kiedy z Poganami, będą bitwy ſtaczać,
Nie dopuść Turkom, ſzabli, w krwi ich Swiętey maczać,
Racz mieć Panie, w twey Swiętey pieczy y obronie,
Te, ktore kilką Koron, ozdobiłeś ſkronie,
Niech ſwą ſzablą, nie ſięgá Turczyn do tey głowy,
Coś ią po bitwach, ſtroić zwykł, w wieniec Laurowy,
A nim by zginoł, oſtrzem Władyſław bulata,
Mnie raczey, Wielki Boże chciey w przod zebrać z świata,
Ale co widzę; do mnie, mężny Korwin ſpieſzy,
Strapiona iego poſtać, bardzo mię nie cieſzy,
Smutna takżę Fauſtyna, za nim kroki wlecze,
Znac, te co mnie, Tureckie ſtrwożyły ią miecze,

Stra-

Straſzna, ktorą me ſerce przeczuwa, nowina,
Język mi zawięzuie, y słowa ucina.

SCENA TRZECIA.

KORWIN, FAUSTYNA, EMILIANNA.

KORWIN.

WSzyſtkośmy utracili, a okrutna dola,
Krola, y Woyſka klęſką, wsławila te pola,
Straſzny widok, glow ściętych, z Chrześciańſkich barkow,
Przeraża oczy, gminem tułubow, y karkow,
Mężnych Rycerzow trupem, ziemia ſię okrywa,
Krew ich w rzeki, wielkiemi ſtrumieniami ſpływa,
A wylana z ciał martwych, czerwona poſoka,
Niechętne łzy wyciſka, z ſamych Turkow oka,
We krwi ſwey pływaiące, poważne y Swięte,
Obnażonych Biſkupow, leżą głowy ścięte,
Z krwią Kardynalſką, woda Dunaiu zmieſzana,
Swoich Wołochow zbrodni, wſtydzi ſię rumiana,
Zrąbani, ſkłuci, ścięci, zamęczeni ſrodze,
Leżą weſpoł zmieſzani, żołnierze y Wodze,
Niedobitek na placu, okropnemi ięki,
Darmo proſi Tureckiey, o prętſzą śmierć ręki,
A we krwi ſię ze łzami, zmięſzaney zatapia,
Ze ſię śmierć niepoſpieſzna, do niego nie ſkwapia,
Niewolnik noſząc ciężar, ciaſnego okowu,
Zaluie, że w mogiły, nie poſzedł do rowu,
Gmin Bogu Chrześcianow, poświęconych Xięży.
Jęczy, że go Poganin, kaydanem ciemięży,
A nad inne mu dając, cięższy okow brańce,
Srożſzą niewolą trapi, Boſkie Pomazańce,

Sło-

Słowem; kaydany, pęta, miecze, groty, ſtrzały,
Są dźiś Chrześcianina, loſy y podziały.

EMILIANNA.

Nim umrę, narzekaiąc na dolę okrutną,
Prze Bog! day mi o Krolu, wiadomość choć ſmutną,

KORWIN.

Gdy tę wiadomość, z iego rozkazu, dać muſzę,
Uzbroy Emilianno, w męſtwo piękną duſzę.
A w ślicznych twych zrzenicach, wſtrzymuiąc łzy rzewne,
Słuchay, wyroki Niebios, na Chrześcian gniewne,
Gdy od wiernych Krol powziął, wieść niechybną Szpiegow,
Że ſię zbliża gmin wielki Tureckich ſzeregow,
Y gdy mu nięzawodne, doniosły ięzyki,
Że na naſz ieden, ſetne Amurath ma ſzyki,
Krol nieſtrwożony loſem, tak ciężkiego razu,
Dolę woyſk oddał Bogu, męſtwu, y żelazu,
A hufce ſwoie łącząc, w ściſłe ſzykow gęſtwy,
Tuſzył ſobie, nowemi wſławić ſię zwycięſtwy,
Tę garſtkę ludzi, kiedy Amurath otoczy,
Jemu ſamemu zaraz, Krol zabieży w oczy,
A tylko co z nim bitwę, y zacznie y zwiedzie,
Na karku płochych Turkow, z ſwym woyſkiem poiedzie,
Lecz, choć ieden ſzyk pirzchnie, zbitego Turczyna,
Drugi ſwoie potyczki, na nowo zaczyna,
Bo gdy ſię Turczyn męſtwem, walczyć nie ośmielił,
Sztuką idąc, ſwe woyſko, na części podzielił,
Tak nas chytrą ucieczką zwodząc przez czas długi,
Że ieden, Turkow pirzchnął ſzyk, naſtąpił drugi,
Poki małego Woyſka, nie uſtały ſiły,
Y ſzable ſię, na karkach Turkow, nie ſtępiły,

Potym, większą swych szykow część, Amurath skupi,
Y tam naprzod uderzy, gdzie byli Biskupi,
Waradyński, gdy mężnie spotkał się Jnfułat,
Scięty, poległ na placu, przez Turecki bułat,
A szyki Pogan łamiąc, Biskup Agryeński,
Z boiu do Nieba poniosł, Laur krwawy męczeński,
To gdy Krol widzi; blaskiem płytkiego demesza,
Ostatnie woyska siły, y wzbudza y wskrzesza,
A niżeli na tłumy, Poganow uderzy,
Westchnąwszy; ten mi sekret, do ucha powierzy:
Ja wnet zginę; czy ścięty, czy śmiertelnie ranny,
Tchnący miłością Boga, y Emilianny,
Ty iey powiesz odemnie; ostatnie me słowa,
Bo cię Niebo w tey bitwie, od śmierci zachowa,
To rzekszy Krol; uderzy na nieprzyiaciele,
A tak, iak burza kłosy, szeregi ich ściele,
Ale choć ieden zginie, drugi szyk się zbliża,
A nowy tłum przybywa, y potęga świża,
Tarnowski, gdy postrzeże, że w Pogańskim gminie,
Krol z małym woyskiem, zewsząd otoczony zginie,
Rzecze; uprzedzę Krola, bo Wodz y poddany,
Przed Krolem iść powinien, na śmierć y na rany,
A zawoła na woysko; zwyciężmy lub gińmy,
Krol, szuka śmierci; przed nim, my się z nią nie minmy,
A w posrod gminow Pogan, poszedszy skwapliwie,
Znalazł w boiu, śmierć piękną, ktorey szukał chciwie,
W tym Krol, zawoła, ginmy Wodz; sławny y stary,
Już wziął przedemną, Lauru Męczeńskiego dary,
To rzekszy; idzie w ogień, iak idą na gody,
A tłumy Pogan łamie, iak Lew owiec trzody,
Gdy to widzę; a liści w prętce, nie wiem czyia,
Tu przy mnie, krwią oblana, z barkow spadła szyia,

W tym

W tym ſpoyrzę; áż zrzenica ma, łzami zalana,
Widzi głowę ściętego, y Krola y Pana,
Ktorey iuż naſunione, y martwe powieki,
Piękne iego zrzenice, zamknęły na wieki.

EMILIANNA.

Boże! coś z Władyſławem, ſpełnił twe wyroki,
Zbierz mie, a bym prętkiemi, w grob za nim ſzła kroki.

FAUSTYNA.

Poczekay na mnie ſioſtro, a obie poſpołu,
Do grobowego w pretce, poydziem ſobą dołu,
Tym czaſem los Zawiſzy; chce wiedzieć Fauſtyna,
Czy zdrow, czy w boiu poległ, od ſzabli Turczyna,

KORWIN.

Bodayby żył na wieki; tak mężni, y tacy,
Być by nieśmiertelnemi, powinni Junacy,
Naywięcey dokazywał, a przy Krola boku,
Mężnie walcząc, Poganom nie uſtąpił Kroku,
Wraz też poległ, z ſwym Krolem, y w śmiertelne cienie,
Posłało go w ráz z Panem, Ni bios przeznaczenie,
Widziałem, iak mu w boiu, głowa z karku ſpadła,
Jak krwi zdroie wylawſzy, twarz iego pobladła,
Y iak wytchnowſzy duſzę, z ſwoim męſtwem dzielnym,
Zamknęła, ſnem zmorzone, powieki śmiertelnym.
Ten był, okropny naſzych klęſk, pod Warną koniec,
Ktory, w tym punkcie zwiękſzył, taką wieścią, goniec:
Wynioſzy życie z boiu, Julian Kardynał,
Kiedy ſię w beſpieczniey ſze, krainy przerzynał,
Nieſzczęśliwſzy na wodzie; iuż u brzegu prawie,
Wołoſzyn, na Dunaiu, zabił go przeprawie,

A ſławne wielką zbrodnią, ſwe czołny, y wiosła,
Krwią zbroczył Kardynała, Papieſkiego Posła.
Mnie na to wyprowadził Bog, z poſrodka trupow,
Bym ſię mścił, śmierci Krola, Wodzow, y Biſkupow,
Przyidzie czas; że ſzczęśliwſzym Chrześcianow mieczem,
Więcey niż nas, pod Warną; Poganow wyſieczem,
Teraz, niech ta, co pięknym ſercom, cnotę ſtręczy,
Sława, takim nagrobkiem, krew woyſka zawdzięczy.
Wielki Krol, bitne Woyſko, Biſkupi, Wodzowie,
Poniozſzy ſwe pod Warnę, y życie y zdrowie,
Mężnie walcząc z Turkami, przy Wierze y ſławie,
Laury ſobie Męczeńſkie zasłużyły krwawie,
Niech przed światem, na piękny dzielności ich popis,
Cnoty ich głoſi, wiekom potomnym dzieiopis.